

# Człowiek z Transparentną Głową

MATT MAYEVSKY

Opowiadanie ze zbioru “Fantastyka jest kobietą”.

Foreknowledge Ltd

London

Copyrighted Material

Copyrighted Material  
Człowiek z Transparentną Głową

First Edition

Published by Foreknowledge Ltd

90 Kingston Road, London, SW20 8DN, United Kingdom.

For more information visit [www.mattmayevsky.com](http://www.mattmayevsky.com)

Copyright © 2014 by Matt Mayevsky

All rights reserved. No part of this book may be reproduced, scanned, or distributed in any printed or electronic form without permission. Please do not participate in or encourage piracy of copyrighted materials in violation of the author's rights. Purchase only authorized editions.

ISBN: 978-1-312-34131-9

Projekt okładki: Tomasz Płaskowski

## Nota

Ta publikacja opiera się na wymyślonej historii. Nazwy, postaci, miejsca i zdarzenia są wytworami wyobraźni autora lub są wykorzystywane fikcyjnie. Wszelkie podobieństwo do rzeczywistych zdarzeń, mieszkańców, lub osób żywych lub martwych jest całkowicie przypadkowe.

Znacie takich, którzy mówią dokładnie to, co myślą? Idioci. Kompletni idioci, do których sam się zaliczam. Jednak mój problem jest o wiele głębszy, bo ja nie muszę nic mówić. Mam specyficzny antydar umożliwiający czytanie w moich myślach. Ta opcja jest jednokierunkowa. Nie wiem, co myślą inni, za to wszyscy wiedzą, o czym ja myślę. Jestem wybrykiem natury, przeciwieństwem telepaty, z dysfunkcją skazującą mnie na społeczną izolację. Ograbiony z intymności, narażony na wchodzenie do mojej głowy każdego, kto ma tylko na to ochotę.

Największy koszmar przeżyłem w wieku szkolnym. Transparentność wobec nauczycieli nie była nawet najgorsza. To akurat mobilizowało mnie do sumienności w przygotowaniu się do lekcji, odrabianiu prac domowych i skupieniu na realizowanym temacie. Oczywiście nie udało zachować się w tajemnicy mojej dysfunkcji. To nie było nigdy możliwe. Wieść o moim upośledzeniu rozeszła się dość szybko po wszystkich klasach i stałem się wkrótce lokalną rozrywką. Kilku kolesi ze starszych roczników zamykało mnie często w szatni, zadając idiotyczne pytania, przed którymi nie mogłem uciec myślami. Pobudzali moją wyobraźnię chorymi insynuacjami, kpiąc i zaśmiewając się do łez na widok uruchamianych przeze mnie obrazów. Mój strach, panika i psychiczny ból tylko prowokowały ich do dalszego znęcania się nade mną. Moje próby koncentracji uwagi blokujące niechciany tok myśli nie przynosiłyżądanego efektu. Zawsze znajdowali sposób, przebijając się przez dziecinną gardę chroniącą dostęp do mojego umysłu. Uczucie gorsze od nagości. Wlepione, rozgorączkowane spojrzenia penetrujące umysł. Nie mogłem się schować, zakryć, obronić. Nie mogłem nic. Przywiązywali mnie do krzesła i gapili jak w odbiornik telewizyjny, wymyślając coraz to nowe prowokacje. Często zakładali się między sobą, w którą stronę moje myśli uruchomią bieg, jakie obrazy we mnie wywołają. Inną formą zabawy, której stałem się centralnym punktem, stanowiły różnego typu prywatki. Nikt nie zwracał sobie głowy oficjalnym zapraszaniem mnie na organizowane imprezy. Po prostu wywabiano mnie podstępem z domu i porywano. I znowu dla zabawy sadzano w centralnej części pokoju wypełnionego zazwyczaj po brzegi nie tylko kolegami, ale, o zgrozo, koleżankami. W takim mniej więcej klimacie upłynęło mi szkolne życie. Nigdy nie miałem nawet odrobiny prywatności. Zawsze wszyscy

wszystko o mnie wiedzieli. Moi rodzice, kuzyni, nauczyciele, koledzy, koleżanki, a nawet lokalni pijackowicze, bezdomni, kierowcy autobusów szkolnych, policjanci, wszyscy bez wyjątku, kiedy tylko pojawiłem się w pobliżu. Dużo czasu i wysiłku zajęło mi wypracowanie mechanizmów ochronnych. Moi rodzice, oczywiście, wiedzieli, jak to wszystko przeżywać, i próbowali temu w jakiś sposób zaradzić. Jednak czy można poważnie taktować protoplastów kogoś takiego jak ja? Piętno dziwoląga objęło także ich swoim zasięgiem. Nie pomogli nam nauczyciele, nie pomogła też policja. Nie pomaga się dziwolągom. Wskazuje się ich palcami, szydzi, rzuca kamieniami i przechodzi na drugą stronę ulicy. Dziwolągi nie mają takich praw jak normalni. Normalni z kolei muszą wykazać swoją odrębność od dziwolągów i wyższość nad nimi.

Kiedyś rodzice postanowili wyprowadzić się z miasteczka. Jednak pomimo tego, że trzy razy zmienialiśmy miejsce zamieszkania, skutek zawsze był ten sam. Wszystko prędzej czy później wracało do punktu wyjścia. Do dzisiaj nie wiem, jakim cudem dotrwałem do końca college'u. Nigdy wcześniej nie zastanawiałem się nad tym, co będę robił w dorosłym życiu. Bałem się, że wszyscy wyśmieją plany widoczne jak wielki neon w mojej głowie. Wyzbyłem się marzeń. Decyzję o tym, co mam ze sobą zrobić, podjąłem dopiero w dniu, w którym skończyłem szkołę. Kilka dni wcześniej zorganizowałem prowiant na kilka dni i poinformowałem rodziców o potrzebie odosobnienia w moim piwnicznym pokoju. Byłem im bardzo wdzięczny za tę namiastkę czasowej prywatności, jaką mi zapewnili, wynajmując dom z piwnicą nadającą się do zamieszkania. Nie można było czytać w moich myślach z odległości dwóch metrów. Mury, fizyczne przeszkody, nie miały większego znaczenia. Nawet noszenie kasków, hełmów i innych nakryć głowy, które w swoim zamiarze miały blokować dostęp do moich myśli nie zdawały egzaminu. Wszystko na nic. Zostawała tylko przestrzeń odgradzająca mnie od innych. Przestrzeń gwarantowała bezpieczeństwo, eliminowała strach przed telepatyczną inwazją. Siedząc sam w piwnicy, obmyślałem swój życiowy plan. Kiedy podjąłem decyzję, wystarczyła mi niecała godzina na niezwłoczną realizację zamierzeń. Przed wyjściem z domu zostawiłem na stole kuchennym list do rodziców. I wyjechałem do San Diego. Dwa lata później zmarła moja matka. Bardzo przeżyłem jej odejście, przez długi czas siebie obarczając za jej śmierć.

\*\*\*

Zdany tylko na siebie, musiałem nauczyć się żyć ze swoją dysfunkcją. Na początku próbowałem różnych metod wprowadzających mnie w stan niemyślenia albo co najmniej zagłuszania naturalnego strumienia myśli. Pierwszą metodą było liczenie. To rozwiązanie nie należało do najwygodniejszych. Nie umiałem skupić się jednocześnie na liczeniu i innych czynnościach. Jak łatwo się domyślić, najtrudniej było podczas rozmów. Gdybym jeszcze potrafił tak jak inni mówić szybciej, niż myślę. Niestety, zanim coś powiedziałem musiałem kilka razy zastanowić się na sensem wypowiedzianych słów, rozważyć po drodze kilka alternatywnych rozwiązań i przypomnieć sobie tuzin niezwiązanych z tematem spraw. Im bardziej starałem się nie myśleć o newralgicznym niuansie, tym szybciej ta myśl we mnie pęczniała. A to, że komuś źle z oczu patrzy, a to, że przynudza banałami, od których boli głowa, albo że jest irytujący w swoim szufladkowym poglądzie na świat. Tysiące detali, które pomijamy podczas rozmowy, których na głos nigdy nie wypowiadamy, uśmiechając się miło do rozmówcy. Moje myśli były widoczne. Rozmowa ze mną nie należała do najprzyjemniejszych ani dla mnie, ani dla moich interlokutorów.

Jak już wspomniałem, liczenie nie sprawdzało się. Nawet kiedy korzystałem z komunikacji publicznej i starałem się odsunąć od siebie myśli na temat współpasażerów, prędzej czy później dekoncentrowałem się i wpadałem w tarapaty. Czasem kończyło się tylko na groźnych spojrzeniach, rzuconej pod moim adresem wiązce przekleństw, ale też kilka razy dostałem w twarz. Trzy razy od kobiet, na których zbyt długo zawiesiłem wzrok, snując nieuczesane myśli i kilka razy od mężczyzn, którzy wychwycili moje głośne, myślowe komentarze, na temat ich partnerek. Kontekst damsko męski nie był jednak najczęstszą przyczyną moich problemów. Raczej irytacja, której nie potrafiłem opanować przy różnego rodzaju konfrontacjach, czy to z urzędnikami, kierowcami, policjantami, a nawet z Bogu ducha winnymi osobami stojącymi w tej samej kolejce po coś. Wystarczyła chwila nieuwagi i głośno wypowiedziane w myślach zdanie oznajmujące moje niezadowolenie. Zamiast niewyparzonego języka, miałem niewyparzone myśli.

Liczenie zastąpiłem słuchawkami, którymi wlewałem do uszu muzykę, słuchowiska, gadające głowy, wszystko, co mogło zablokować

moje myślokomentarze. Ten sposób sprawdzał się o wiele lepiej od liczenia, niemniej musiałem uważać, żeby zbyt bardzo się nie dekoncentrować. Do normy należało spóźnianie się na spotkania, przejeżdżanie na przystankach, na których musiałem wysiąść, zbyt długie zastanawianie się nad tym, co mam powiedzieć w okienku kasowym. Nie eliminowało to problemu konieczności bezpośrednich konfrontacji z ludźmi, ale zmniejszało i tak duże ryzyko problemów. Większość spraw starałem się załatwiać przez e-maila albo przez telefon. Tylko taki sposób komunikacji dawał mi szansę na normalne stosunki z ludźmi. O pracy w biurze nie mogłem nawet marzyć, chociaż zawsze chciałem pracować w miejscu, gdzie ciągle coś się dzieje. Jednak antytelepatyczna dysfunkcja skazywała mnie na samotność.

\*\*\*